

Porozumienie ponad podziałami

15 listopada 2014

Nie interesują mnie specjalnie przetarasowania w polskim rządzie i dociekania czy wyjazd Tuska i Bieńkowskiej do Brukseli to rejterada czy też polityczny majstersztyk (choć ostatnie notowania PO wskazują raczej na to drugie). Nie ekscytują mnie nazwiska nowych ministrów, ich kompetencje i zapowiedzi. Nie słuchałem też exposé pani premier, bo te są jedynie po to, aby przez kilka dni dziennikarze mieli o czym mówić i pisać.

Polscy politycy bowiem – podobnie jak i partie, do których przynależność co i rusz zmieniają – niczym się między sobą nie różnią. Wystarczy rok w parlamencie, a z normalnego zdawałoby się człowieka robi się polityk, czyli jego karykatura. Pogarda, hipokryzja, zakłamanie i cynizm to cechy polskich mężów stanu.

Łączą one ponad partyjnymi podziałami. Ostatnio sejm, będący wyjątkowo społecznym ciałem, odrzucił przygniatającą większością głosów (380 przeciw, 31 wstrzymujących się) nowelizację kodeksu pracy zgłoszoną przez Kancelarię Sprawiedliwości Społecznej i posłankę Annę Grodzką. Nowelizacja, która miała głównie na celu obronę pracowników przed umowami śmieciowymi, dyskryminacją i mobbingiem, została odrzucona na wniosek klubu Prawa i Sprawiedliwości, partii, którą wciąż spora część Polaków uważa za „prosocjalną”.

Chwilę wcześniej to samo gremium, będące ponoć naszą reprezentacją, odrzuciło ratyfikację konwencji o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej oraz wszystkie projekty ustaw o związkach partnerskich.

Co zatem wzbudza w naszych parlamentarzystach entuzjazm, jeśli nie pomoc wyzyskiwanym pracownikom czy maltretowanym kobietom? Odpowiedź na to pytanie dała ich reakcja na fragment niewysłuchanego przeze mnie exposé pani premier, w którym

zwróciła się bezpośrednio do obecnego na sali sejmowej wojskowego: „Jest tu na sali pułkownik Leszek Stępień, weteran Afganistanu, który ciężko ranny, własnym zdrowiem zapłacił za służbę ojczyźnie. Panie pułkowniku, w imieniu wszystkich Polaków bardzo dziękuję” [1]. Na te słowa posłowie wstali i długo oklaskiwali oficera, któremu mina urwała nogę, tylko nikt nie zapytał co on tam robił i na czym polegało to „służenie ojczyźnie” (które w Afganistanie kosztowało życie 45 polskich żołnierzy i 360 rannych; w Iraku – 22 zabitych i 79 rannych).

Bo może wówczas musieliby zadać sobie pytanie o koszty ludzkie i materialne obu wojen rozpętanych przez Stany Zjednoczone, których opłakane skutki są dziś widoczne jak na dłoni? I o odpowiedzialność polityczną za podejmowanie niekonstytucyjnych i nielegalnych działań – choćby napaści na Irak i utrzymywania tajnych więzień CIA.

Ale porozumienie ponad podziałami polskich polityków jest w tej sprawie niewzruszone. I to ono sprawia, że odpowiedzialności za bezsensowną śmierć kilkudziesięciu polskich żołnierzy (nie mówiąc o setkach tysięcy Afgańczyków i Irakijczyków) nie poniesie nikt.

Tak jak zapewne nikt nie odpowie za dziką reprivatyzację, która od lat pustoszy śródmieście Warszawy. Szajka spryciarzy wykorzystująca brak ustawy reprivatyzacyjnej przejmuje kamienice, zabiera parki i boiska, likwiduje szkoły – i to nawet nie w imieniu byłych właścicieli czy ich spadkobierców, ale jako „kuratorzy” poszukiwanych jakoby przedwojennych kamieniczników. A potem jeszcze dostaje z budżetu miasta milionowe odszkodowania za rzekome straty, czyli za powojenną odbudowę i kilkudziesięcioletnią konserwację nieruchomości... [2]

Jeśli chodzi o święte prawo własności (prywatnej), wolności (gospodarczej) i bezpieczeństwa (czyli bezwzględnego podporządkowania się interesom USA), to wśród polityków

wszystkich frakcji panuje w naszym kraju wyjątkowa zgoda.

Autor: Stefan Zgliczyński

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Cyt. za: Gazeta Wyborcza, 3.10.2014.

[2] Zob. „Nieruchome państwo”, Gazeta Wyborcza, 4-5.10.2014.